Rok V. Kraków, 15 sierpnia 1902 r. Nr. 16.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową 2 koron = 2 marki.
Kwartalnie 1 rbs., z przesyłką pocztową 1 rbs. 25 kop.
Cena pojedynczego numeru 40 halerzy, 20 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa l. 23.
TELEFON Nr. 479.
Redaktor: STANISŁAW LIPINSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Główny skład na Królestwo Polskie w księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Kelner! Co mi radzisz z tej całej karty?
— Proszę jaśnie pana — w każdym razie coś... coś bardzo pożywnego!...

Ck. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa, po myśli § 493 uk. orzekł, że zamieszczone w nrze 15 czasopisma »Bocian« z dnia 1 sierpnia 1902 artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) „Za serdeczny przyjaciel" od „A teraz słuchajcie" do końca. — 2) „Co się robi w lecie" słowa „macha się numor po numerze" — 3) „Między chórzystkami« cały. — 4) na str. 7 przy ostatniej ilustracyi od słowa »Mój Boże« do końca — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach przedstawione są czyny niemoralne naruszające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący. Ck. Sąd kraj. jako pras. w Krakowie d. 31 lipca 1902 r.

Morelowski.

Facecye autentyczne.

Niedawno temu w krakowskim sądzie powiatowym karnym odbywała się rozprawa karna przeciw jakiemuś chłopu z przedmieścia, który trudnił się fuszerką lekarską, przemysłem, jak wiadomo, zabronionym. Sprzedawał mianowicie jakieś „uniwersalne" maści słoik po 3 korony.

Sędzia: Trzy korony — to trochę za drogo...

Oskarżony. Doktór jest często droższy — i też nie pomoże...

Sędzia. Ale doktór jest do tego upoważniony, a wy nie...

Oskarżony (złośliwie). Do czego jest upoważniony? Do brania pieniędzy, czy też do nie pomożenia...



W wypożyczalni książek.

— Wie pan czytałam już Prevosta, Maupassanta, Mirabeau, Przybyszewskiego, Boccacia, a teraz chciałam naprawdę przeczytać coś zupełnie niestosownego dla mnie...

— A w takim razie niech pani weźmie sobie „Trzysta sześćdziesiąt sześć obiadów" Ćwierciakiewiczowej...

Otwarty.

Młody pan... K. syn jednego z najbogatszych bankierów warszawskich potrzebował mieć przyjemność i — ożenił się. W parę dni po ślubie spotyka pana Józefa Szajsarowicza przyjaciela starego bankiera, który pyta go z zdziwieniem:

— A giten Tag? Josze ty szebi nie wybirasz w poszlubne podróż...?

— Podróż? vus ist a podróż — odpowiada z grymasem zapytany — czi pon słyszał, żeby kiedy po interaszi potrzeba było robicz jaki podróż?..



ALE.

— I ty chcesz, żebym ci wybrał podarek dla narzeczonej? Myślisz, że mam lepszy gust od ciebie?

— E, to nie, ale za to więcej kredytu.

Czyby nie mógł.

Żebrak do akademika, który daje mu podartą marynarkę:

— Przepraszam pana dobrodzieja, czy pan dobrodziej może mi także dołączyć do tej garderoby „sposób użycia"?..

Prawie.

Doktór Sz. znany Krakowski adwokat spotyka na plantach jednego z swoich przyjaciół pana Sk. właściciela dóbr ziemskich w okolicy Krakowa. Pan Sk. ma tak kwaśną minę, że doktór Sz., znając jego wesoły zresztą charakter, wita się z nim i mówi:

— „Ależ ty wyglądasz! jakby wprost z krzyża zdjęty! Cóż ci jest, czy spotkała cię jaka nowa klęska elementarna!...

Prawie odpowiada z westchnieniem pan Sk. prawie, bo nowa klęska alimentarna!..

Także życzenie.

Podlotek:... Ach gdybyż romans mego życia składał się choć ze stu tomów!...

Między przyjaciółkami.

— Ty, popatrz no się, jak ta chodzi... całkiem jak gdyby była z gumlastyki...

— To cię dziwi?!... Przecież gumowe wyroby to artykuł, z którym wciąż podróżuje...

Czy dotrzyma.

— Pani Maryo! jeden całus twych drobnych usteczek i zaraz umrę spokojny!...

— Hm! dobrze! ale czy pan dotrzyma słowa?...

Jak kto...

— O jak słyszałam, to pan ożeniłeś się w końcu z Milką. I cóż jesteście szczęśliwi?...

— Jak kto... ona jest szczęśliwą, a ja jestem żonaty.

AWANS.

Pan wachmistrz Kardasz z 10-go pułku dragonów był szczęśliwym człowiekiem, należał do tej kategoryi ludzi, którzy życie praktycznie pojmują, spełniają sumiennie swoje obowiązki i dlatego dobrze im jest na świecie. Rekrutów swoich trzymał w ryzach, także z panami jednorocznymi umiał sobie radzić, to też nic dziwnego, że niejedna szynka, niejedna butelka koniaku zasilała od czasu do czasu jego spiżarnię domową — ile że był żonatym, nawet z bardzo szykowną kobietką. Przedtem była modniarką w dość porządnym salonie, ale mimo to wyrobiła sobie smak artystyczny. Zawsze była elegancko ubraną, chociaż miała po temu dość skromne środki. Ale bo też pani Lunia umiała czynić zakupy jak żadna inna! Kupowała materyę na wyprzedaży za tanie pieniądze, sama sobie bluzkę uszyła, no i była modnie i elegancko ubraną. Ta sama historya z kapeluszami, okrywkami, żakietami, halkami i innymi szczegółami damskiej toalety.

Swoją drogą pani Lunia posiadała wszelkie owe warunki, aby w każdej toalecie szykownie wyglądać. Była średniego wzrostu o obfitych a kształtnych formach, główkę miała małą, blond lokami ocienioną, a parę oczu... no, delicye...

Pan wachmistrz pielęgnował w swoich szerokich piersiach tylko dwa uczucia: był dumny ze swojej żony i dumny z powodu stanowiska swego w armii. W służbie był przepisowym, surowym — to też przełożeni go cenili, ba nawet lubieli. Szczególnymi łaskami otaczał go szef szwadronu, rotmistrz S... Rotmistrz formalnie psuł swego wachmistrza rozmaitymi ulgami a o pani Luni twierdził nawet pan rotmistrz, że jest „kapitalną kobietą", która to okoliczność wielce wachmistrzowi pochlebiała, „bo przecież pan rotmistrz na tem się zna" mówił wachmistrz do swoich kolegów rozpromieniony.

Krótko a węzłowato: wachmistrz Kardasz był szczęśliwym człowiekiem — to znaczy byłby nim bez żadnego ograniczenia, gdyby w ostatnich czasach mu nie dokuczał okrutny — ból zębów.

Państwo chyba wiecie, co to jest ból zębów! Zatem pojmiecie smutny stan naszego wachmistrza. Biedak stracił werwę i humor a — co najdziwniejsze — pomimo że był odważnym synem Marsa, mimo to nie mógł się zdecydować, na wyrwanie zęba. Tak tedy cierpliwie znosił swoje utrapienie. A proszę do tego dodać uciążliwą służbę! Nawet w nocy! Rotmistrz, taki dla niego zawsze grzeczny, wcale tego nie uwzględniał i jak dawniej ciągle go wyznaczał na nocne warty!

Pewnej nocy, podczas służby na warcie koło prochowni, ból zębów wzmógł się do niebywałego przedtem stopnia. Biedny wachmistrz wił się po prostu z boleści. Trudna rada — zgłosił swoją słabość telefonicznie u przełożonej władzy zdał służbę na najstarszego podoficera i udał się do domu.

Jego żonka, nie mało się zdziwiła, gdy go pośród nocy ujrzała. Właściwie musiał pan wachmistrz dość długo stać za drzwiami, pukać i dobijać się, zanim usłyszał ostrożne kroki swojej Luni. Nawet wówczas jeszcze długą chwilę trwały tak przez drzwi układy pokojowe między mężem a żoną, zanim wreszcie zdecydowała się otworzyć — biedaczka tak się bała, żeby ktoś w nocnej porze nie wyzyskał jej niewinności.

— Ach! To ty jesteś! — wykrzyknęła głosem, który byłby w stanie umarłego wskrzesić. — Mężu! Co to jest? — a przytem drżała na całem ciele, bo była w bardzo lekkim negliżu..

— Znowu te głupie zęby? — biadała dalej pani Lunia — Biegnijże prędko do apteki po kokainę... prędko... prędko...

— Daj mi święty spokój! To samo ustanie, tylko się trochę prześpię! — jęczał wachmistrz i pomimo niepojętego oporu swojej żony skierował swe senne kroki ku sypialni. Pociemku się rozebrał, ubranie rzucił na krzesło i zagrzebał się w pościeli. Próbował spać. Z początku ból ustał — ale już po chwili rozpoczęło się na nowo owo fatalne strzykanie w dziąśle i policzku.

MĄDRY JÓZIO.

Poeta do swego najstarszego synka:

— Wiesz Józiu, że już wytrzymać nie mogę z tobą! Jesteś jednym zbiorem usterek i błędów!...

Józio: — Ojcze! a czyż ty znasz czyjekolwiek bądź pierwsze dzieło bez błędów?!...

ZŁOŚLIWA.

Jak myślisz Heluniu, czy Artur będzie mnie jeszcze kochał, jak się zestarzeję?

— Wkrótce się o tem przekonasz...

Westchnienie.

...Gdyby tak mój Alfred wiedział, że Karol chodził dziś rano w jego szlafroku!...

Logika podlotka.

— Jakto i pani czyta już powieści Zoli?...

— To dobre! Przecież mam już lat piętnaście, mogę zatem czytać to wszystko czego mi nie wolno...

DLACZEGO.

— Jakto więc pan kochasz się we mnie od dziesięciu lat i dotychczas nie powiedziałeś mi tego?

— O, bo ja kocham panią niewypowiedzianie!..

W kawiarni.

W kawiarni siedzi X. adjunkt sądowy i pan Y. dziennikarz. Rozmowa toczy się o wspólnych znajomych, gdy naraz nadchodzi pan Z. redaktor jednego z pism codziennych.

— Popatrz się — mówi pan X. — idzie sława naszego dziennikarstwa! Przyznasz, że nie będę złośliwy, jeśli powiem, że głupi, jak wół...

— Podobno — mówi pan Y. — brakuje mu tylko do kompletu rogów...

Ależ — zaśmiał się złośliwie pan X. i rogi już mu niejeden przyprawiał...

ALL RIGHT!...

Amerykanin (w zapale): Tak, tak! U nas w Ameryce nie ma zwyczaju tak długo czekać, zwlekać, zaręczać się, ogłaszać zapowiedzi i urządzać inne takie szopki! U nas wszystko idzie piorunem... Ot naprzykład ja: pierwszego lutego po raz pierwszy zobaczyłem moją Etelkę, pierwszego marca byłem z nią już zaręczony, pierwszego kwietnia wzięliśmy ślub, a pierwszego sierpnia urodził mi się już mój pierworodny syn. *Bill All right!* czysto po amerykańsku!...

Teatr ludowy.

Jak nie chwalić „ludowego“,
Kiedy tu
Każdy musi tak się uśmiać,
Aż brak tchu!...

Jak nie chwalić wciąż Berskiego,
Kiedy on
Całej scenie wraz z Kicińskim
Nadał ton!

Jak nie chwalić panny Delskiej
Kiedy z niej
Wyrobiła się artystka
Że aż hej!...

Jak nie chwalić Olszańskiego
Gdy on nam
Uprzyjemnia zawsze chwile,
Grając tam!...

Jak nie chwalić innych także
Wszystkich wraz,
Kiedy oni dla nas niosą
Trud i czas!...

Fatalne omyłki druku.

„Czas“ donosząc niedawno o zamążpójściu pewnej hrabiny z najwyższej arystokracyi za swego lokaja, w świętem oburzeniu tak biada: Związek taki jest w swoich skutkach wprost menstrualny...



Facecye autentyczne.

Pan Alfred ***, jeden ze znanych donżuanów krakowskich, od pewnego czasu czuł się czegoś znużonym, zmęczonym, wogóle do świata zniechęconym. Udaje się tedy po poradę do swego lekarza domowego Dra Münza. Ten go troskliwie bada, opukuje na wszystkie boki, wreszcie rusza ramionami i rzecze:

— Hm! Panie Alfredzie, siły się wyczerpują, musisz się pan szanować bardzo, regularne, spokojne życie prowadzić!

— Powiedz mi pan prawdę, konsyliarzu, może powinienem się ożenić?

— Pan odrazu wszystko w czarnych barwach widzisz... co to, to nie... tak źle jeszcze nie jest...

Z życia jednoroczniaków.

— O panno Helciu, jak to dobrze, że panią spotykam! Wacek dostał wczoraj kasarniaka, a ponieważ jestem jego szczerym przyjacielem prosił mnie, abym go zastąpił... naturalnie w pani pomieszkaniu....

Lepiej.

Gdy czasem pięknej dziewczynie
Całuska cicho skraść chcę,
To ona niby się wzbrania
I oczka zamyka swe!...

Lecz panie same przyznajcie,
Cóż macie z przymknięcia ócz?
Wszak, gdy całuska się skradnie
Drzwi lepiej zamknąć na klucz!...

W KRYNICY.

— Kocham cię Heniu!... I dlatego jestem już zdecydowaną: biorę rozwód z moim mężem...

— Ależ Milu to jest zupełnie nie potrzebne! Przecież ja nie jestem wcale zazdrosnym o tego idyotę!...

Biedaczysko przewraca się po łóżku to w prawo, to w lewo, przyciska konwulsyjnie twarz do poduszki, ale wszystko na darmo...

— Luniu! Luniu! Gdzie jesteś? — jęczy biedaczysko.

— Jestem w kuchni i grzeję ci wodę do ust — brzmi przytłumiona odpowiedź.

Ale ciepła woda jakoś nie przychodzi i wogóle zachodzi pytanie, czy pomoże a tymczasem ból się strasznie wzmaga. Wtedy wachmistrz powziął rozpaczliwy zamiar. Po ciemku ubiera się i pędzi do apteki. Na pół oszalały z bólu dopada dzwonka i gwałtownie szarpie. Chwila — jemu się zdaje, że to wieczność — drzwi się otwierają. Zaspany prowizor pyta go, czego sobie rzyczy.

— Kokainy! Prędko! Do kroćset!...

— W tej chwili, panie rotmistrzu!

Czy on to powiedział? Toż tego frazesu on zawsze używa. Nie, to aptekarz zaspany nie wie co mówi. Toż on mu może dać jeszcze trucizny, zamiast kokainy! Kontroluje dokładnie jego czynność i uspokoił się dopiero, gdy zobaczył wielką flaszę z napisem „kokaina“.

— Czterdzieści centów panie rotmistrzu!

Pan wachmistrz sięga ręką do kieszeni po portmonetkę i zamiast swojego skromnego woreczka wyciąga elegancką, safianową portmonetkę, suto wypełnioną złotem i banknotami. Biedny wachmistrz zdębiał i na chwilę nawet zapomniał o swoim bólu.

Wtem jego wzrok pada do lustra. I w tem wysokiem a wąskiem szkle zobaczył postać, na widok której, mimowoli sztywno klapnął obcasami i ręką do czapki podniósł: zobaczył pana rotmistrza. Ale owa postać w lustrze czyni te same ruchy co i on. Do wszystkich dyabłów! Jego własna napuchnięta twarz! To on sam! Przez noc awansował. Podczas snu Pan Bóg go uszczęśliwił!...



Przez kwiatek.

Kupiec: Pański kufer z próbkami może zostać na ulicy panie Wechsler...

Rejzender: A to dlaczego?..

Kupiec: No, bo nie chciałbym go także za drzwi wyrzucać!...

Między kochankami.

— Daj że mi już raz spokój Lolek i nie dręcz mnie swą zazdrością! Podejrzywasz mnie i szpiegujesz teraz na każdym kroku! Kochasz mnie, spełniasz wszystkie moje życzenia, jesteś młody i przystojny, dlaczegóż więc miałabym cię zdradzać?

— Czyż ja wiem?! Ale najpewniej dlatego, aby nie wyjść z wprawy!...

Przy kolacyi w Krynicy.

— No! a ten kieliszek wypijmy za szczęśliwy i prędki powrót męża pani...

— Oh! to pan sobie już życzy jego powrotu?...

— Tak pani! Zdaje mi się, że on należy do tych ludzi, którzy tem żyją, że drugim żyć pozwalają!...

Facecye autentyczne.

W Warszawie, jak wiadomo, jest kilka teatrów, w których w jednym sezonie grano mniej więcej następujące sztuki: „Ksiądz Constantin“, „Choroba modna“, „Piękna z Nowego Jorku“, „Cudowne dziecko“, „Szalona noc“, „Pod białym koniem“ itd.

Otóż pewien znany w Warszawie krytyk teatralny, pisząc kwartalną ocenę działalności teatrów, tak zakończył swój cięty, satyrą naszpikowany artykuł:

Ksiądz Constantin poszedł z piękną z Nowego Jorku do oberży pod białym koniem i przepędził z nią szaloną noc. Skutki były fatalne: u niego choroba modna u niej cudowne dziecko...



Pani!...

O pani! jakże pięknie ci
W tym cudnym kapeluszu,
Jak cudnie leży suknia twa,
Wspaniała suknia z pluszu...

Pani! na drobne rączki twe
Brak chyba rękawiczek —
Artysta, nie zaś zwykły szewc,
Szył tobie ten buciczek...

Pani! serduszka tylko mieć
Chciej dla mnie choć troszeczki,
A z gustem wielbić będę też
Koszulkę i majteczki!...

Czysty interes.

— Panie, albo pan cofniesz te obraźliwe słowa, albo w tej chwili lunę pana w twarz...

— Ależ panie, to będzie pana kosztować dziesięć koron, ale jak mi pan dasz pięć, to ja już sam się trzasnę!...

NIE WIE.

A n t i k (widząc dwu stójkowych kryjących się za węgłem kamienicy). Jak Boga mego, że nie wim, czy te sułany patrzom, jak mnie zachatrać, czy jakby dać nogę przedemną!...

Także — „oflara“ pojedynku.

— Boże, ile te pojedynki przynoszą nieszczęść i smutków...

— Oj, to prawda mój kochany! Ja mógłbym też powiedzieć wiele o tem: p r z e c i e ż p i e r w s z y m ą ż m o j e j ż o n y z g i n ą ł n i e s t e t y w p o j e d y n k u...

NASZE DZIECI.

K a r o l e k: Mój tatuś mówi, że ja mam zostać sławnym inżynierem. A czem ty masz zostać?

E l ż u n i a: Mama powiedziała, że d o b r ą p a r t y ą...



SKARGA WÓJTA.

(Autentyczne).

Świtne urzond starostfo!

Robie meldunek o nieprzepieczności, chtura na pogruszke Bartłomieja Zawajdy na gmine naszom spaść może.

Bartłomij Zawajda w stanie wielkiej nietrzeźwości pod wieczorną okoliczność chłopuw czypiał i do Maryśki, znajdy po Annie Kowalównie sie podbirał, zaczem niży podpisany aby spokojowi i moralności zadość uczynić, powiedział Zawajdzie, co za te nieuczynki w gminnej kancelaryi do pertokołu pociongnie sie go. Na co Zawajda krzyknoł: Mnie tu nie wolno za nic pociongać, a zwierzchność gminną to ja mam w .....

Pogruszke te słyszał niży podpisany i znajda Maryśka po Annie Kowalównie i Mosiek aryndasz, chtury tysz pod chajrem świadczyć będzie. Niepszespieczność, jaka wynika, gdyby Zawajda pogruszke wykonał, robi że się świtnemu starostwowi meldunek o tym posyła z prożbom, aby Zawajdzie na wykonanie tego w asystencyi żandarmuf niepozwolił.

+ + +

Michał Siekira, wójd.



Ma czas.

W separatce u Goldsteina zabawia się wesoło jedna z chórzystek z jakimś facetem.

— Słyszysz, Henryk! rzuć że już raz to cygaro...

— E — odpowiada na to facet z uśmiechem — m a m y j e s z c z e d o ś ć c z a s u n a t o... P r z e c i e ż m a s z p r ó b ę d o p i e r o j u t r o o d z i e s i ą t e j...

PO CO?..

K a z i m i e r z T e t m a j e r (do ajenta Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń): I pan chcesz, abym się ubezpieczył na przeżycie?!... Ależ panie! ja już jestem nieśmiertelny!...

Przez telefon.

— Hallo!

— „Hallo!“

— „Stefek“! męża nie ma w domu!...“

— „Och! wiem o tem bardzo dobrze! przed chwilą był u mnie i chciał mnie pumpnąć na sto blatów...

— „I dałeś mu?!...

— Ale! nie ma głupich!...

— Taaak! zaczekajże w domu, aż ja już sama podejmę tę bagatelkę...“

Autentyczne podanie.

Pan Porfiryusz Głodomorski, od dwudziestu lat tymczasowy pomocnik prowizorycznego dyurnisty przy starostwie w... wniósł do swojej przełożonej władzy pokorną prośbę o podwyższenie płacy miesięcznej z 20 złr. na 25 złr., motywując prośbę bezdenną nędzą w jakiej wraz z rodziną jest pogrążozy. Pan Porfiryusz był najlepszej myśli, ile że nienagannie się prowadził i przełożeni byli z niego zadowoleni. Tymczasem ku największemu swemu zdziwieniu, otrzymuje po roku z podpisem starosty odmowne załatwienie prośby z następującem umotywowaniem:

„Podaniu petenta o podwyższenie płacy odmawia się, ponieważ nie jest prawdą jakoby petent był w wielkiej nędzy, a najlepszym tego dowodem, iż petentowi musi się dobrze powodzić jest fakt, że na podaniu jego znaleziono t ł u s t ą p l a m ę...



Z hig-lifu.

— Jeszcze nie śpisz hrabino?

— Tak! Czekałam na ciebie... czy byłeś u swojej metresy?...

— O nie kochana! byłem w klubie...

— Na miłość boską! to jest sto razy gorzej! no i — i l e s t r a c i ł e ś!

Podług kursu.

— No i cóż Fredku, kiedyż otrzymam tę obiecaną bransoletę?...

— Powiedziałem ci, że w chwili, kiedy się akcye kolei podniosą...

— No mój kochany, uważaj że, aby się jak najprędzej p o d n i o s ł y, bo z kolei t w o j e a k c y e s p a d n ą i choćbyś mi nawet dał dwie bransolety, t o j u ż n i e p r z y j d z i e d o ż a d n e j a k c y i...

REZULTAT.

— Tak, tak panie hrabio i ja także tak jak moja córka byłam niegdyś podziwianą gwiazdą sceny, seperatek... primadonną operetki...

— Wierzę, wierzę, ale jakiż rezultat tego, dobra pani...

— R e z u l t a t? Czyż pan radca nie widzi?... M o j a c ó r k a!...

Skromne życzenie.

Pewna panienka przechadza się po parku krakowskim i duma:

— „No i Henek nie przyszedł! Podły!... Ż e b y ż p r z y n a j m n i e j z j a w i ł s i ę j a k i i n n y d u r e ń!...

Oj te — te z chóru!...

Panna J a r o s z ó w n a jedna z nielicznych ładnych chórzystek operetki lwowskiej mówi kiedyś na próbie do swoich koleżanek:

— Ale, żebyście wy wiedziały, co ja miałam za pociechę wczoraj z tym glancusiem, który mnie zaprosił na kolacyę! Mówię wam taki „ci“ szkrab n i e ś m i a ł y, j a k ą j a n i g d y n i e b ę d ę, a t a k i g ł u p i, j a k ą j a n i g d y n i e b y ł a m....

„Miłośnikom“ w Krynicy.

Moi panowie „miłośnicy“
Rozpostarliście się w Krynicy
I na teatru cnej arenie
Wstyd wyrządzacie polskiej scenie.

Pomiędzy wami „miłośnicy“,
Są namiestnictwa urzędnicy,
Są i z Wydziału krajowego.
Czyż brak wam wstydu już wszelkiego?

Czyście żebracy, że wam trzeba
Aktorom urwać kąsek chleba?
Powiedzcie sami czy to ładnie
Gdy kto zarobek biednym kradnie?

Gdybyście jeszcze mieli talent,
Byłby za świństwo ekwiwalent —
Lecz wy nędzarze, ciężkie rury,
Sprawiacie widzom ot! tortury.

I wy kochane „miłośniczki“
Warteście rózeg pod spódniczki,
Bo dla guldenów i zabawy
Żywot wiedziecie nie ciekawy.

Okropność patrzeć jak wy gracie,
Jak sztukę polską zamęczacie.
Jak się z głupimi gzicie chłystki —
Gdy jedzą suchy chleb artystki.

Dość tej zabawki, panny, panie,
Bo wam sprawimy tęgie lanie,
Które pamiętać będą wnuki
Za profanacyę polskiej sztuki.

N—i.

Obwieszczenie.

Redakcya „Wrzasku Narodu“ podejmuje się za stosowną opłatą popierać wszelkie zakłady alkoholiczne wprost lub pośrednio.

W tym celu:

1) Pisze wstępne patryotyczne artykuły o dobroci wódki lub piwa (patrz wstępny artykuł w nrze 281 o piwie skawińskiem pt. „Chleb dla swoich“).

2) Stara się o wypuszczenie z domów zdrowia notorycznych pijaków i awanturników (patrz szereg artykułów wstępnych o słynnym alkoholiku Kretkowskim).

Redakcya „Wrzasku Narodu“ pierwsza w kraju wstąpiła na drogę podobnej reklamy — spodziewa się też uznania ze strony właścicieli towarów i fabryk wódek.

Obecnie posiada przygotowane artykuły:

1. Zwycięstwo polskiego przemysłu, czyli poświęcenie się dla narodu p. Götza w Okocimie.
2. Hr. Roman Potocki i jego działalność obywatelska na polu łańcuckiem.
3. Izdebnik — twierdza polskości.
4. Chwała Tillesowi!
5. Walka o Wschodnią Galicyę, czyli browar Sapiechów w Krasiczynie.
6. Na kresach, czyli zasługi Fränkla z Białej.
7. Kościuszko i Hugo John.



CHLEB DLA SWOICH.

Chleb dla swoich! — pisze „Głos“ i kłamie co [żywo,
Bo nie o chleb tu idzie, lecz skawińskie piwo
A z tej reklamy widać jak bardzo potrzeba
Współpracownikom „Głosu“ i piwa i chleba.

Dyrektor i urzędnik.

Raz pan Wild dyrektor
Do S... urzędnika
Mówił: „Pan nieładnie
Tu się zachowuje,
Do brzydkiego życia
Pan tutaj przywyka,
Goniąc za dziewkami
Co są proste szuje.
Wstyd urzędnikowi
Tak życie prowadzić
Utrzymywać związki
Takie niemoralne,
Proszę mi natychmiast
Tę sprawę wygładzić
Bo do wyższej władzy
Doniesienie palnę“.

Na to S... urzędnik
Z miną rzekł śmiejącą:
„Panie dyrektorze!
Na co pan tak sarka?
Czy ja ci wymawiam
Tę miłość gorącą
Którą wzbudza w tobie
Żydowska piekarka.
Sam się afiszujesz
Gdzie możesz dowoli,
A nie chcesz pamiętać
Na przysłowie znane
O tym garnku, który
Sam okrutnie smoli
A tylko dla drugich
Garnków ma naganę“.

Śmiała się też śmiała
Urzędników rzesza,
A dyrektor płonąc
W milczeniu się wściekał,
I poszedł do córy
Nadobnej Mojżesza,
Gdzie na swoje losy
Płacząco narzekał.
Ale też już odtąd
Co rzecz oczywista
Nie pławi się więcej
W moralności kuble,
Bowiem się przekonał
Zacny moralista,
Że o jego sprawkach
Wiedzą już i wróble.

W PIEKARNI.

S ł u ż ą c a. Proszę o dwa grahamy, cztery wiedeńskie, pięć rożków i jeden duży biały. Co się należy?

P a n z a l a d ą (do piekarki). Ile ma zapłacić?

S ł u ż ą c a. A cóż to? pan piekarz... i nie wie co się należy?

P a n z a l a d ą. Bo ja nie jestem piekarzem tylko dyrektorem banku.

S ł u ż ą c a. A skądże się pan tu wziął?

P a n z a l a d ą. Bo ja pomagam mężowi tej pani.

To się nie liczy.

— Dowiedziałem się na pewno, że p. W..., dyrygent krakowskiej filii Banku austro-węg. dostał kilka razy od kupców po pysku.

— Gdzie?

— W Stanisławowie.

— E! w takiem małem mieście, to się nie liczy...

Perła skawińska.

Może jest perłą, Perła skawińska
Ale reklama w „Głosie“ jest świńska.

Powóz i Dyrektor.

Pewien budowniczy
Trzyma sobie konie,
Któremi się wozić
Pozwala i żonie.

Budowniczy owy
W cenzorstwo się bawi,
W banku co jest wspólnym
Trans i Cislitawii.

Więc mówi do niego
Pan dyrektor banku:
„Pożycz mi dla żony
Twych koni kochanku“.

Budowniczy cenzor
Najchętniej zezwala,
Aż się tu... metresa
W powozie rozwala.

Jeździ czuła parka
Tu i tam za miasto;
Dyrektor z piekarką
Miszą sobie ciasto.

Więc żona cenzora
Głowę mu też zmyła,
I pożyczać koni
Metresie wzbroniła.

Więc d z i k i dyrektor
Czując Bożą wolę
Musi fiakra płacić
Na Justowską Wolę

I tak się przekonał,
Służąc babie wiernie,
Że miłość ma róże
Ale ma i ciernie

Przy wyborach.

Dwaj antysemiccy adwokaci Szalay i Łepkowski, przy wyborach do izby adwokackiej głosowali i agitowali za drem Rosenblattem, który też został prezesem, pobiwszy chrześcianina dra Koya. Z tego powodu kahał na wniosek Hirscha Landau, uchwalił ofiarować im honorowe pejsy.

Tegoż zaszczytu doczekał się wcześniej już antysemita Kosobucki, który w małej własności wyszedł głosami żydowskiemi i popierał żydów, będąc na jednej z nimi liście. A z tego morał się wywodzi:

Antysemicka hołota
Też się na coś przyda
Ale musi się do służby
Wprzód zgodzić u żyda.

U Müllera.

Na Stradomiu w Müllera hotelu
Są dla panów i panien pokoje,
Ach! tam można tak stanąć u celu,
Ach! tam można żyć chwilkę we dwoje.

Więc nasz d z i k u s też chętnie tam kroczy,
Bo mu bardzo tam miło i zdrowo,
Z panienkami się bawi ochoczy,
Chce założyć tam f i l i ę b a n k o w ą.

Widzieć możesz też często tam parkę
Co ku sobie z miłości się garnie,
Pan dyrektor tam tuli piekarkę
Bo on kocha tak wszystkie piekarnie.

Na Stradomiu w Müllera hotelu
Żyją sobie pareczki wesołe,
Lepiej bawią się niźli w ogrodzie
I nie smucą się, chociaż są gołe.

Wild.



— Cóż u dyabła — więc nie macie ani jednego wolnego gabinetu?

— Owszem proszę pana — jest jeszcze jeden, ale drzwi się w nim nie domykają, więc sądzę, że byłby przeciąg...



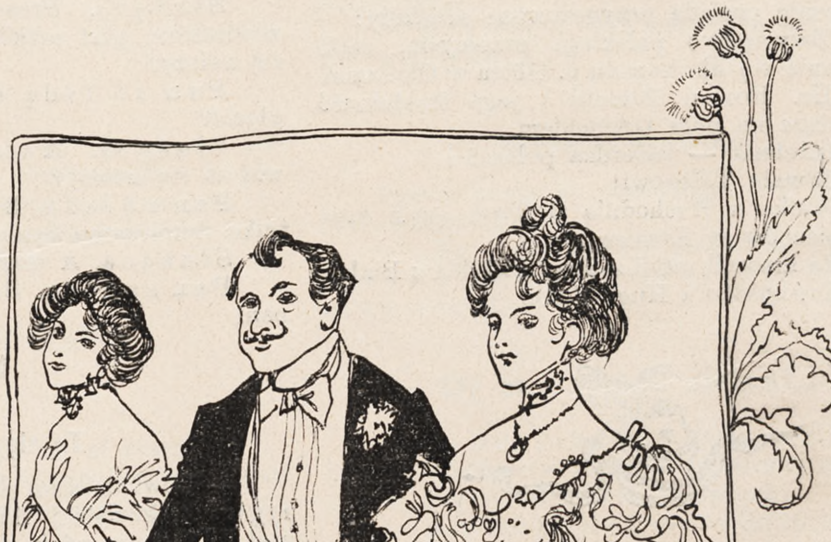
— Ja sobie to wypraszam i zastrzegam się na przyszłość, aby tu żadne poruczniki od ułanów nie chodżyły! Ty mnie zrozumiała?

— Owszem — i dlatego od jutra przenoszę się do artyleryi — jeżeli wolisz... bo mnie to wszystko jedno...



— Jakto Hela — nie pocałujesz mnie nawet na odchodnem?

— Nie, bo się boję, że musiałabym wtedy jeszcze znowu przez jakiś czas zostać...



— Powiedz mi pan — czemu się pan już raz właściwie nie ożenisz?

— Bo... bo widzi pani ja byłem do wojska nie zdatny...



— A to można się wściec. Od godziny siedzę przy tym mazagranie — pełno ich brzęczy koło mnie, ale żaden truteń nie ma odwagi ukłuć...



— Dzisiejsza poczta dopisała! Aż sześć listów i w każdym prośba, aby przyjść na *rendez-vous!* Jaka to szkoda, że nie mam pojęcia o grafologii, bo z charakteru pisma mogłabym przynajmniej wywnioskować, z którym najmilej czas spędzę... a tak muszę się zdać na los szczęścia...



Ballada.

Miłość zaczyna się zdaleka —
On przystanął — ona czeka...
I zrobiło się miejsce puste...

Potem on wlazł na gruszkę
I gryzł pietruszkę
A ona tańcowała z rakiem
I bawiła się pasternakiem.





Wyszedł rankiem do lasu
Fakt to dobrze znany
Nic nie ubił a wraca
Straszliwie zmachany!...

Ukarana ciekawość.

Moja ciotka Petronela, sześćdziesiąt wiosen licząca panienka, z tego tytułu, iż byłem jej jedynym spadkobiercą i że od czasu do czasu przysyłała mi „na studya“ jakieś marne sto blatów, rościła sobie niepomierne do mnie prawa. Nie dość na tem, że każdy jej list był wprost naszpikowany bogobojnymi morałami i cytatami, moja ciotuchna jeszcze często znienacka lubiała wpadać do Krakowa, aby mnie śledzić lub też na gorącym wyłapać uczynku. Lecz dotychczas jakoś nigdy jej się to nie udawało. Zaczęła tedy wypytywać wszystkich o tryb życia, jaki prowadzę. Nikomu nie przepuściła, nawet dorożkarza, który nas wiózł do parku Jordana zaczęła badać. Z początku wcale nie zwracałem uwagi na rozmowę ciotki i fiakra, lecz już po chwili zastanowiło mnie pytanie, jakie ciotka zadała fiakrowi:

— Jakto, dobry człowieku? — pytała ze zdziwieniem ciotka — przed chwilą mówiliście, żeście dopiero od roku żonaty, a teraz mówicie, że macie czworo dzieci? Jestże to możebne?

Dorożkarz odwrócił zupełnie ku nam swą zapitą, bezczelną twarz, i trywialnie się śmiejąc, począł zdumionej ciotce tłómaczyć:

— Jedno dziecko o n a miała p r z e d ślubem, jedno dziecko j a miałem p r z e d ślubem, jedno o b o j e mieliśmy p r z e d ślubem, a jedno dostaliśmy p o ślubie... razem czworo...

Moja ciotka ze zgorszenia dostała spazmów i odtąd więcej już się nie wypytywała...



„Modern“.

— Przepraszam, czy pan pozwoli, abym go przedstawił mojej żonie?...

— Dziękuję serdecznie!... Miałem przyjemność sam być już dawniej jej mężem...

W Zakopanem.

— Co? pani się pyta, czy znam Waszatycką? Naturalnie, i to jak jeszcze! Biedaczka ma okrótnie krótką pamięć — c o c h w i l a s i ę „z a p o m i n a“!...

Na placu wyścigowym.

— Płacz ze mną hrabio!... Adelajda upadła!...

— Dobrze baronie, ale o kogo chodzi? o konia, czy o twoją żonę?...

Święta prawda.

Jedna z krakowskich pań, należąca do „śmietany inteligencyi“ pani, pani... dajmy na to P...?? pojechała na sezon letni do Blankenbergu i tam poznała pana Hoybron... a m e r y k a ń s k i e g o m u r z y n a.

Pan Hoybron, olśniony wdziękami pani R., która podczas kąpieli bynajmniej nie chowała... „światła pod korzec“ zaczął jej ogromnie nadskakiwać i pewnego dnia wyznał jej swą miłość pytając zarazem, czy nie razi ją przypadkiem barwa jego skóry...

— Ależ mój drogi — odpowiedziała na to z rozkosznym uśmiechem pani P. — przecież w nocy każdy byk jest czarny!...

Facecye autentyczne.

Dr. Münz znany w szerokich kołach Krakowa lekarz-specyalista, siedział niedawno u Hawełki w gronie dobrych znajomych. Rozmawiano o tem i owem. Przysiadł się do stolika pan Wł. znany z swej ograniczoności. Właśnie przy stoliku rozprawiano o trudnym początku praktyki lekarskiej. Dr. Münz, chcąc zakpić z pana W., zwraca się do niego i mówi;

Wie pan, gdy ja przed dziesięciu laty rozpoczynałem moją praktykę, wówczas odrazu miałem d w i e poczekalnie dla gości...

— Jakto? — dziwił się pan W. — Tylu konsyliarz miał odrazu pacyentów?

— To nie! — rzecze śmiejąc się Dr. Münz. — W jednym pokoju j a c z e k a ł e m n a p a c y e n t ó w a d r u g i p o k ó j b y ł p r z e z n a c z o n y n a p o c z e k a l n i ę...



Uratowana skromność.

M a t k a: I cóż zrobiłaś, kiedy ten bezwstydnik zaczął cię nagabywać na ulicy?...

C ó r k a: Uciekłam do pierwszej bramy mateczko...

M a t k a: A potem?

C ó r k a: Potem pokazało się, że on właśnie mieszka w tej kamienicy...

Dobry.

— Mój Korek to jest prawdziwy H a m l e t...

— Chyba O t e l l o?...

— Ależ nie! H a m l e t, bo pyta się mnie codziennie: b y ć? a l b o n i e b y ć?...

Nasze dzieci.

M a t k a (żartując): Powtarzam ci Irenko, że, jeżeli nie będziesz pilniejszą, to utnę ci warkoczyk...

I r e n k a: A! to mamusia chce sobie z n ó w j e s z c z e j e d e n f a ł s z y w y w a r k o c z przyprawić!...

Cichy wielbiciel.

Mój panie, proszę tylko wobec panny Heli nie być tak natrętnym, w przeciwnym bowiem razie ze mną będzie pan miał do czynienia: p a l n ę p a n a w p y s k i s k o ń c z y s i ę n a t e m...

— Naprawdę? Ciekawym tylko j a k i m t y t u ł e m zabronisz mi pan nadskakiwać pannie Heli?...

— Jakim tytułem? J a j e s t e m j e j c i c h y m w i e l b i c i e l e m!...

Rozsądna dziewczyna.

Była rozsądną dziewczyną. Tylko nie chciała mnie kochać. Prosiłem, błagałem, na kolanach przed nią się czołgałem... wszystko na darmo. Była twardą, jak kamień. Ale ja już nie mogłem nad sobą panować.

— Kochaj mnie, albo cię uduszę... — wybuchnąłem całą siłą mojej namiętności.

Roześmiała mi się w twarz.

— Kochaj mnie, albo cię uduszę... — wykrzyknąłem jeszcze głośniej...

Ten sam pusty śmiech.

Bądź mi wzajemną, w przeciwnym razie — przysięgam ci — uduszę cię bez pardonu — ekstaza mnie ogarnęła.

Smiała się jeszcze bardziej.

Wtedy rzuciłem się na nią, porwałem ją wpół i...

Jeszcze teraz zimny pot występuje mi na czoło na samo wspomnienie owej chwili. Ale ostatecznie jej nie udusiłem, bo, bo... ona była r o z s ą d n ą d z i e w c z y n ą...



W KAWIARNI.

— Panie! pan jesteś bezwstydnym osłem!...

— Panie, cofnij pan tę zniewagę!...

— Co, najwyżej mogę powtórzyć jeszcze raz, że jesteś pan bezwstydnym osłem!...

— Taaak? kelner! dwa pistolety!...

Z dumań neo-literata.

...Wymyśliłem nakoniec trzy dowcipy — a teraz pytanie, co robić: czy napisać trzyaktową komedyę, czy założyć nowe pismo humorystyczne?...

ZŁE CZASY.

P r z y j a c i e l d o m u: Wiesz Helu, wprost żyć się nie chce, takie są ciężkie czasy! Ani ty, ani twój mąż nie odczuwacie tego na szczęście.

P a n i H e l a: Co, mój mąż? Ależ on je tak odczuwa, ż e n a w e t z n ó w z a c z y n a m i b y ć w i e r n y m!...

Niesłychane...

— I co radca powie! Ten dyurnista Chuderlakiewicz jest t a k i b e z c z e l n y, ż e n o s i s c y z o r y k, p r z y k t ó r y m s ą n o ż y c z k i d o o t w i e r a n i a s z a m p a n a!...

„Dyabłowi“ do pamiętnika.

Panie „Dyabeł“
To nie ładnie —
Pan z „Bociana“
Ciągle kradnie!...
Wszak zrozumie
Pan dobrodziej,
Że rzec mogą
„Dyabeł“: „Złodziej“!...

„Bocian“.

Ze Szczawnicy.

Zgniewał się Wiśniewski srodze na „Bociana“,
Że go odmalował jako szarlatana,
Więc wpadł obrażony w taki zapał szczery,
Że wszystkie „Bociana“ wykupił numery.

Mój drogi Wiśniewski, kto się słyszał gniewać?
Wszakże „Bocianowi“ wolno prawdę śpiewać —
I wszakże od ciebie tylko zależało,
Aby od tej prawdy nie bardzo śmierdziało.

Nie chce ci się nawet tak trudzić dla gości,
Aby im dostarczyć trochę przyjemności.
Bo przecież wynaleść mogłeś na to sposób,
By na reunion zebrać więcej niż sześć osób.

Mógłbyś także scenkę oświetlić uczciwie
Przez co byś się sztuce przysłużył prawdziwie,
Bo przyznasz sam chyba, że to nieprzyjemnie
Patrzeć się na scenę, jak na jaką ciemnię.

Pogoda rozchmurza nieco twoje lica,
Piękniejsze „Korony“ milsza „Sokolica«
Ba! nawet Kruszyński, gdy patrzysz zdaleka,
Wygląda dziś więcej jakoś na człowieka.

Radzę ci też chłopie, choćbyś miał subjekcyę,
Lepszą niż dotychczas robić desinfekcyę,
Bo jak wymrą goście, to na koszu siędziesz
I chociażbyś pragnął, już zdzierać nie będziesz.



PRZED ŚLUBEM.

Matka. Zatem, moje dziecko, zaraz po ślubie wyjeżdżasz z twoim mężem w podróż .. chciałabym ci jeszcze kilka ważnych rzeczy w sekrecie powiedzieć...

Córka. Ależ mamo! Te stare formalności są zupełnie zbyteczne.

Przeczucie.

— Ryśka! słuchaj no, powiem ci coś do ucha...

— Idź ty brzydaku! Zawsze masz jakieś świństwa w głowie!...

ROZCZAROWANA.

On (padając przed nią na kolana). — Przysięgam ci, najdroższa, nasze małżeństwo będzie ciągłym stanem narzeczeństwa...

Ona (z grymasem). — I nic więcej?...

Hm... hm...

A. Jakże się ma twoja mała?

B. O doskonale! Już umie mówić: papo...

A. Ależ ja nie miałem na myśli twojej córeczki... tylko tę małą... z baletu...

B. Ona także.



SEZAM.

Gdzie śnieżne dzielą się wzgórza,
Z początkiem tego rozłamu
Wśród krzaków zbitej gęstwiny
Kryją się bramy — Sezamu...

Jakie tam skarby są skryte,
Zna każdy dobrze z powieści,
Te skarby, życia rozkosze,
Któremi każdy się pieści...

Gdzie śnieżne dzielą się wzgórza,
Wśród krzaków zbitej gęstwiny
Sezamu kryją się bramy,
Jak ócz blask skromnej dziewczyny.

Jakie tam skarby są skryte,
Z powieści dobrze to znamy —
Lecz o zaklęcie nam chodzi
Co ma otworzyć te bramy...

Zaklęcie? jedno jest pewne!
Otworem stanie zakątek,
Gdy brzęknie srebro cichutko,
Lub szelest ozwie się piątek!..



POCIESZYŁA GO.

Mąż. Moja droga, wobec tego świat się kończy! Znalazłem w twojem biurku listy, które mnie, mężczyźnie, rumieniec wstydu wywołały.

Żona. Uspokój się, mój drogi, ja cię nie zdradzam... przysięgam ci... te listy pochodzą jeszcze z moich panieńskich czasów...

Może i ma racyę.

Jeden z naszych współpracowników p. Z. utrzymuje, że znadoskonale operetkę lwowską, bo miał przyjemność widzieć już Kasprowiczową w „Halce“, Kliszewską w „Majtkach“, Miłowskąw „Kąpieli“, a pannę Staszko na „Siedmiu Szwabach“...

MYŚLAŁ.

— Cóż to znów za bezczelność?! Jak pan śmiesz wchodzić do mej sypialni? Czy nie widzisz pan, że ja wstaję...

— *Mille pardon madame!* Myślałem, że pani śpi jeszcze...

Zę Suchęj.

Jest pan Bier i pan Schmal,
I ten żyd, tamten żyd,
A więc wzajem się wspierają
Aby było git.

Bier, referent kolejowy,
Mimo licznych skarg,
Tak urządza „zatrzymania“,
Aby Szmal miał targ.

Przeklinają podróżnicy
Obrzydliwe w Suchej żarcie,
Jeść gdzieindziej nie ma czasu —
Pan Szmal ma poparcie.

Niechaj giną z głodu goje
Co mają bufet w Chabówce,
Kiedy durnie się nie znają
Jak żyd na... grzeczności.

Dyrektorze kolejowy,
Wszak to wszystko prawda szczera —
Daj żyć innym oprócz Szmala
Albo usuń Biera.

Rozsypane ogłoszenia.

Płacę najwyższe ceny za urzędowo stemplowane... młode adepki sztuki. Wiadomość u...

Pianino — mogące zastąpić miejsce łóżka, wraz z żywym i martwym inwentarzem tanio do sprzedania. Wiadomość w ekspedycyi.

Kawaler z arystokracyi — o 7 oktawach, zgrany, jednak bez nut — poszukuje w tej drodze towarzyszki na całe życie.

Młoda wdowa — patentowana, z dobrze zakonserwowanymi pneumatykami z powodu śmierci właściciela tanio do nabycia. Wiadomość pod „Natychmiast“ poste restante.

Młoda, samotna dama — meblowana, z widokiem na planty, udziela za niskiem wynagrodzeniem lekcyj języka francuskiego.

Sądownie rozwiedziony z żoną mężczyzna — o sile 20 koni, mało używany, zaopatrzony w najnowszej konstrukcyi aparat rozpędowy — szuka pomieszkania u bezdzietnej, młodej pary małżeńskiej. Wiadomość pod „Dyskrecya“.



Nasze dzieci.

Karolek: Tatku! niech się tatuś postala, ziebym dostal siostrzyćkę, bo ja nie chcem, aby moje dzieci nie miały ciotki...

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawca i właściciel: Wacław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

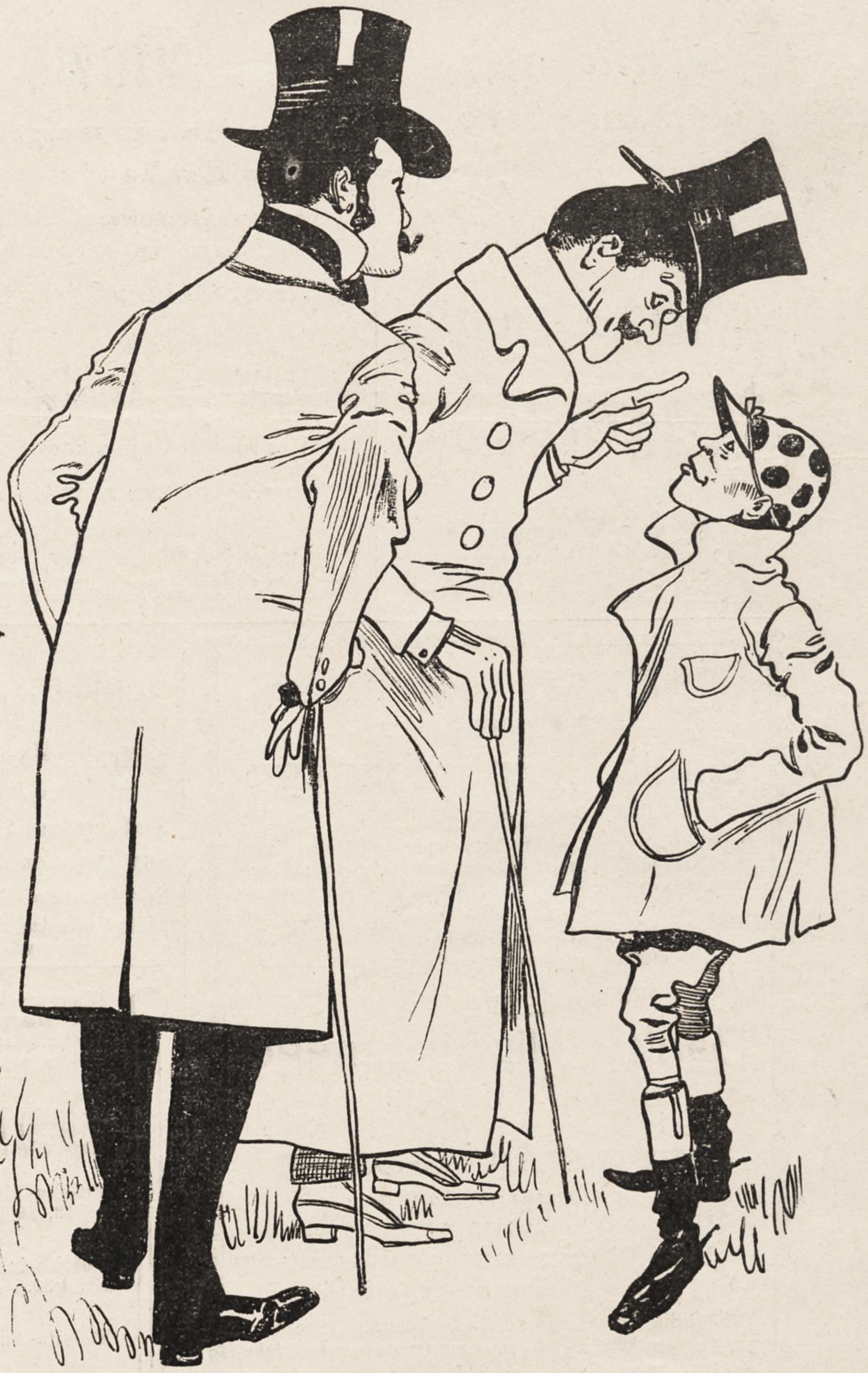
W SIERPNIOWE UPAŁY



— Widzisz — ja ci zawsze mówiłam, że ty nie powinieneś się był ze mną żenić...
— A to dlaczego?
— Bo jesteś cierpiący na nogi...



— Obiecałeś się ze mną ożenić, gdy wyjdziesz z wojska a teraz to jakoś nie masz ochoty...
— Moja kochana, a cóżem ja temu winien, żem ją stracił.



— Czy to prawda Jo hn, żeś zleciał kiedyś z Miss już u samej mety?
— Bajki sir, bo ja sam z niej zlazłem i to dopiero za metą...



— Wielu bardzo wzdycha tylko do tej chwili, aby zostać słomianym wdowcem, a ja przeciwnie straciłem apetyt i nic mi się nie chce...